Nr. 30. Kraków, poniedziałek 20 lipca 1914. Rok V.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 32 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 70 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Łopeńska i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Kupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biuro dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Bezczelne prowokacye serbskie.

(Tel. Gaz. Poniedz.).

Belgrad, 20 lipca.

„Politika", „Bałkan" i „Zwono" atakują ostro bar. Giesla. „Maly Journal" oświadcza, że Principa namówił do zamachu jakiś austro-węgierski agent; winnego należy szukać w austro-węgierskim poselstwie w Belgradzie. „Trgowiński Glasnik" proponuje zbadanie stanu umysłowego sekretarza legacyjnego w poselstwie austro-węgierskim w Belgradzie. Dziennik „Piemont" twierdzi, że manewry w Bośni miały imitować wojnę z Serbią i że armia austro-węgierska uratowała się tylko ucieczką przez Dunaj. „Samouprawa" zaznacza, że winę zamachu ponoszą wyłącznie władze bośniackie. „Stampa" donosi, że wiceprezes Słow. Juga Bezo Markowicz wyjechał na urlop do Francyi i Belgii.

Termin „kroku" w Belgradzie.

(Telefonem).

Wiedeń, 20 lipca.

(wąż) Nadchodzący tydzień ma przynieść zmianę dotychczasowego położenia. Śledztwo w Sarajewie zostanie ukończone i akta wysłane do Wiednia staną się podstawą wielokrotnie zapowiadanego kroku dyplomatycznego w Białogrodzie. Rozmiary postulatów i ich dostateczne sformułowanie ustalone będzie w dniach najbliższych. Udzielenie instrukcyi reprezentantowi Austro-Węgier w Białogrodzie baronowi Gieslowi, który w tym celu przyjeżdża do Wiednia i powrót do Białogrodu, wszystkie te czynności zajmą czas aż do końca przyszłego tygodnia. Słychać też, że krok dyplomatyczny Austro-Węgier nastąpi w Białogrodzie 25 lub 26 b. m.

Zwłokę dotychczasową w dokonaniu kroku tłumaczą zresztą nie tylko trwaniem śledztwa sarajewskiego. Wedle zapewnień pochodzących z rosyjskich sfer politycznych, śledztwo nie wymagało tak długiego przebiegu czasu. Istotnym powodem zwłoki jest zdaniem kół wymienionych chęć przeczekania zjazdu prezydenta republiki francuskiej Poincarego z carem. Dla uproszczenia akcyi mogącej się skomplikować przez to, gdyby krok w Białogrodzie nastąpił podczas pobytu Poincarego i Delcassego w Petersburgu, uznać miano za rzecz bardziej wskazaną wdrożenie akcyi dopiero za powrotem prezydenta rzeczypospolitej do Paryża. Okoliczność ta sprawiła, że termin kroku przypadnie prawdopodobnie w przyszłą sobotę lub niedzielę.

Znów polityczny proces w Zagrzebiu.

(Tel. Gaz. Poniedz.).

Budapeszt (Węg. B. kor.) Rozprawa przeciw Jakóbowi Schaefferowi i Rudolfowi Hercigony'emu o usiłowany zamach przeciw banowi Skerleczowi odbędzie się 27 bm. Rozprawa będzie tajną. „Pesti Hirlap" ogłasza akt oskarżenia. Schaeffer jest oskarżony o to, że 20 maja usiłował zastrzelić bana, czemu przeszkodziło zjawienie się urzędnika policyjnego Bedekovicsa. Hercigony oskarżony jest o to, że kilkakrotnie odbywał schadzki z Schaefferem i namawiał go do zamachu, aby wywołać anarchię i przez to ułatwić Serbii wkroczenie z wojskiem do Chorwacyi. Oskarżony omawiał kilkakrotnie z różnemi osobistościami ideę połączenia Chorwacyi i Serbii. Dlatego Hercigony prócz zbrodni usiłowanego morderstwa, będzie również oskarżony o zdradę stanu.

Durazzo przed upadkiem

(Tel. Gaz. Poniedz.)

Rzym, 20 lipca.

Wczoraj o godzinie 5 popołudniu nadeszła tu depesza, nadana o godz. 1 w południe w Durazzo, z doniesieniem, że powstańcy wczoraj wczesnym rankiem uderzyli gwałtownie z trzech stron na Durazzo. Rozpoczął się silny bój artyleryjski po obu stronach. W końcu udało się działa rokoszan zmusić do milczenia. Zachodzi obawa, że w ciągu dnia powstańcy ponowią szturm. W obozie ich widać żywe poruszenia.

Okręty wojenne mocarstw wylądowały silne kontyngenty żołnierzy. Mnóstwo kobiet i dzieci przewieziono z miasta na okręty. W mieście panuje szalona panika.

We środę będzie koniec.

Durazzo, 20 lipca.

Przywódca powstańców Mustaffa prosił, aby przedstawiciele sześciu wielkich mocarstw przybyli na środę popołudniu do Szijak na konferencyę.

Ostatnie walki.

Rzym, 20 lipca.

Ag. Stefani donosi z Walony: Guilardi na czele 800 ochotników wyruszył przeciw pozycyom powstańców, znajdującym się z drugiej strony rzeki Viossa.

W Durazzo aresztowano dwóch oficerów żandarmeryi, którzy zdezertowali z Walony.

Robota sojusznika włoskiego w Albanii.

Belgrad, 20 lipca.

W tutejszych kołach politycznych opowiadają, że Włochy potrafiły stworzyć wśród katolickich albańczyków partyę włoską, która za przykładem Serbii postara się w Watykanie o usunięcie protektoratu Austryi nad katolikami albańskimi.

Serbia ma pieniądze.

Belgrad, 20 lipca.

Minister skarbu zawiadomił rząd, że w kasach państwowych zdeponowano przeszło 42 miliony denarów, przeznaczonych na wypłatę kolei oryentalnych, z chwilą, gdy tylko kontrakt zostanie podpisany.

Wrzenie w Irlandyi.

(Tel. Gaz. Poniedz.).

Londyn, 20 lipca.

W stolicy Irlandyi skonfiskowano wczoraj wielką ilość broni, przeznaczonej dla Ulsterczyków. Przy tej sposobności przyszło między policyą a Ulsterczykami do bitki.

Kler przeciw wszechpolakom.

(Telefonem).

Lwów, 20 lipca.

Dowiadujemy się, iż stosunki między demokracyą narodową a obozem klerykalnym znacznie się rozluźniły. Partye klerykalne (chrześc.-społeczni i ludowi katolicy z pod sztandaru biskupa Wałęgi) przyszły do przekonania, że wszechpolacy jedynie dla celów partyjnych podszywali się w ostatnich czasach pod hasła katolicyzmu, a nie czynili tego z przekonania.

Do wiadomości kół klerykalnych doszło, że w łonie partyi wszechpolskiej podnosiły się ostre zarzuty przeciw kierownictwu partyi za sojusz z klerykałami. Przywódcy wszechpolscy, jak Grabski i Głąbiński uspokajali niezadowolone żywioły partyjne zapewnieniom, iż przymierze z klerykałami jest tylko chwilowe i przymusowe. Przy najbliższej sposobności, gdy tylko układ sił partyjnych ulegnie zmianie — zapewniali dalej wodzowie wszechpolscy — narodowa demokracya zwróci się przeciw klerykałom.

Wieści o tem wywołały w kołach klerykalnych zrozumiałe wzburzenie przeciw wszechpolakom. Chrześcijańsko-społeczni w Krakowie z konieczności tylko sekundują jeszcze wszechpolakom.

Co się tyczy „Związku katolicko-ludowego" i jego stosunku do partyi wszechpolskiej — to stwierdzić należy, że biskup Wałęga i jego partya z całą gwałtownością wystąpi przeciw demokracyi narodowej. Kandydaci wszechpolscy w okręgach wiejskich będą zwalczani przez „Związek katolicko-ludowy" i przez wielki odłam duchowieństwa. Jedynie przy wyborach ścisłych mogłaby być mowa o jakiemś porozumieniu między katolicko-ludowymi a wszechpolakami, noszącymi na wsi nazwę chrześciajńsko-ludowych.

Wobec silnego rozluźnienia stosunków kleru z wszechpolakami — szanse wyborcze narodowej demokracyi na wsi zachodnio-galicyjskiej są znikome. Jedynie na kilka mandatów wiejskich w Galicyi wschodniej może liczyć demokracya narodowa. W miastach spotka partya wszechpolska silny opór demokratów miejskich i wszystkich żywiołów postępowych. Naogół wszechpolacy pozbawieni ewentualnie pomocy rządu przegrają batalię wyborczą.

Mandat p. Bojki.

Lwów, 20 lipca.

Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że wbrew wszelkim dotychczasowym wieściom — poseł Bojko nie wycofuje się z politycznego życia i że kandydował będzie do sejmu.

Walki robotników z policyą w Petersburgu.

Petersburg, 20 lipca.

W kilku punktach miasta przyszło wczoraj do ponownych starć między robotnikami a policyą. Robotnicy wystąpili przeciw policyi z rozmaitego rodzaju bronią. Policya ze swej strony zrobiła użytek z rewolwerów. Przeszło 40 robotników zostało ciężko poranionych, rannych też jest kilku oficerów i żołnierzy.

Początek akcyi dyplomatycznej.

Wiedeń, 17 lipca.

(wąż) W braku danych innych, pogłoski i bajeczki spacerują po Europie i wywołują zaniepokojenie. Dziś właśnie jedna z takich pogłosek runęła w świat, opowiadająca o zmobilizowaniu 70.000 odwodowców serbskich dla uzupełnienia stopy pokojowej armii serbskiej liczącej 40 do 45 tysięcy ludzi. Powołanie rezerwy w liczbie głów 70.000 powiększyłoby wojenne pogotowie Serbii do 110.000 żołnierza i uczyniło dokuczliwego sąsiada zdatnym do konwersacyi dyplomatycznej jaka ma się rozpocząć w tygodniu przyszłym.

Pogłoska miała tę dobrą stronę, że niemal równocześnie powiodła za sobą uroczyste i stanowcze zaprzeczenie ze strony urzędowej serbskiej. Biuro prasowe białogrodzkie w kilku formach wystosowało deklaracye stwierdzające gołosłowność doniesień mobilizacyjnych, a osobno z polecenia Pasicza oświadczyło, że rząd serbski nie uruchomił ani jednego batalionu. Te tak gromkie zaprzeczenia wyjaśniły sytuacyę na dziś, bo jutro przyjdą niezawodnie nowe niepokojące pogłoski, doniesienia i wiadomości.

Ta atmosfera niepewności jest czemś zgoła zrozumiałem w chwili, kiedy akcyę dalszą osłania jeszcze przyszłość.

W pierwszych dniach po zamachu sarajewskim, opinia miała do pokonania mnogość faktów i ich komentarzy. Nadzwyczajność strasznego wypadku poruszyła do głębi umysły. Należało dać materyał wyjśniający tragedyę.

Władze sarajewskie z tych właśnie powodów nie szczędziły też informacyj odnoszących się do spiskowców i do spisku. W trop ogólnego zresztą przekonania ukazały się wiadomości pozytywne, wskazujące na Białogród jako na ognisko propagandy wielkoserbskiej, pojawiły się dane potwierdzające zaczepność intencyj nacyonalizmu prawosławno serbskiego. Wystarczy przypomnieć senzacyjne relacye budapeszteńskiego „Az Est" o przebiegu śledztwa sarajewskiego, które udowodniło związek majora Pribiczewicza z Czabrinowiczem i Principem.

Rzucenie podobnej senzacyi na widownię publicystyczną dawało impuls do kombinacyi daleko idących i przesądzeń akcyi dyplomatycznej. Rzecz prosta, że nastał przez to stan podniecenia i naprężenia, wyprzedzający moment dalszego określenia stosunku Austro-Węgier do Serbii, a przez to właśnie utrudniający sformułowanie tego stosunku. Z tą chwilą zamilkły też wszelkie informacye o dalszym przebiegu śledztwa, a ogół zadawalniać się musi rewizyą i roztrząsaniem szczegółów już znanych. Kombinacye utraciwszy podstawę rzeczową nabrały kształtów fantastycznych.

Wedle zgodnych zapewnień ze strony półurzędowej pochodzących, niejasność ta i niepewność ustąpią w tygodniu przyszłym. Za kilka dni śledztwo w Sarajewie się zakończy, a materyał wysłany do Wiednia stanie się podstawą zapowiedzianej akcyi dyplomatycznej.

Czy równocześnie ogół się dowie autentycznie o wynikach śledztwo? Parlament węgierski w przeciwieństwie do austryackiego obraduje, wpływ jego na politykę zagraniczną aczkolwiek nie decydujący jest niezawodnie większy, aniżeli go miał kiedykolwiek parlament austryacki, zdaje się przeto, nie ulegać wątpliwości, że prezydent gabinetu nieomieszka zakomunikować Izbie węgierskiej wyniku dochodzeń chociażby w zarysach najogólniejszych. Na przyszły tydzień opinia publiczna rozporządzać więc będzie danemi umożliwiającemi dalszą oryentacyę.

Pod koniec przyszłego tygodnia nastąpić ma również oczekiwany krok w Białogrodzie. Baron Giesl, który przybywa niebawem do Wiednia, otrzyma potrzebne instrukcye i wróci do Białogrodu, aby przedstawić postulaty monarchii. **Z końcem lipca zacznie się tedy konwersacya mająca tak wielkie i rozstrzygające dla pokoju europejskiego znaczenie.**

U progu nowej ery.

W życiu politycznem naszego kraju rozpoczyna się w chwili obecnej nowa era. Stanęliśmy u progu władztwa nowych sił, dotychczas od udziału wrządach odsuniętych. Stara epoka, epoka rządów konserwatywnych i wyłącznie polskich w Galicyi zamknięta została patentem, rozwiązującym ostatni sejm, równocześnie zaś, z dnie rozpisania wyborów do nowego sejmu, zaczęła się nowa era.

Sejm, który obecnie został rozwiązany, zakończył 50-letni okres autonomii polskiej w Galicyi. Okres ten nie należał może do najjaśniejszych, był jednak owocnym w dostojne rezultaty. Ostatecznie faktem jest, że w tych latach 50 zyskaliśmy dużo, że dzięki roztropnej polityce na wszystkich dziedzinach życia narodowego i ekonomicznego postąpiliśmy może nie tak... jakby sobie wszyscy życzyli, ale w każdym razie tak, jak było można. Księge swej historyi zamknął sejm ostatni przepiękną kartą, na której zapisano potężny, doniosły, politycznie daleko w przyszłość sięgający czyn: zdemokratyzowanie sejmu, reforma wyborcza, dopuszczenie do udziału w rządach sił, dotychczas od tych rządów odsuniętych, sprawiedliwe unormowanie stosunku Polaków do Rusinów.

Reformą wyborczą pchnął sejm ostatni całe społeczeństwo na tory, odpowiadające duchowi czasu i prądom społecznym. I to był jego czyn szczytny, a politycznie niesłychanie doniosły.

Obecnie na arenę publiczną występują w polityce krajowej dwie siły: lud i Rusini. I w rozwoju obu tych czynników, w ich ustosunkowaniu się wzajemnem na terenie przyszłego sejmu tkwi najważniejszy problem najbliższej przyszłości.

Ruch ludowy w naszym kraju jest już od lat w całej pełni. W polityce parlamentarnej zaważył już od lat sześciu na szali lud polski, mający w wiedeńskiem Kole polskiem głos poważny i wpływy niepoślednie. W tym ruchu ludowym nastąpił jednak w ciągu ostatnich miesięcy przełom, który zorganizowaną tę masę rozszczepił na szereg w różne strony płynących strumyków. Najniespodziewaniej, w chwili ogólnej demokratyzacyi i postępu, opierającego się na zdemokratyzowanej i postępowej reformie wyborczej, pojawił się na wsi polskiej prąd reakcyjny, zainicyowany przez czynniki wprost nieodpowiedzialne i w chwili tak poważnej jak dzisiejsza, gdy konsolidacya obozu narodowego jest wprost przykazaniem roztropnej polityki, znakomicie pracujące nad tem, aby tę solidarność rozbić, aby społeczeństwo pchnąć nie na tory demokratyzacyi, ale pustego demagogicznego radykalizmu.

Należy więc skonstatować fakt, że wieś polska na progu nowej ery staje rozbita, sfermentowana, z gruntu nieprzygotowana na te doniosłe obowiązki, jakie ją czekają. A rzecz zdumiewająca, że wszyscy dążą do tego, aby ten ferment na wsi wzmódz. Jedni pracują nad tem cicho i w ukryciu, drudzy jawnie, ale rezultat jednakowy. I dlatego wybory na wsi przedstawiają jeden wielki znak zapytania.

Życie polityczne w miastach w porównaniu z życiem politycznem wsi jest żadne. Pod względem politycznego ożywienia, ścierania się prądów i walk, wieś — to jakby górski, rwący potok, bryzgający naokół pianą, miasto zaś zastały staw, na którym wodne trawy i porosty gnijące wydzielają wyziewy.

Partye mieszczańskie w naszym kraju nie istnieją. Istnieją tylko demokracye z przymiotnikami i bez przymiotników. Jedna jedyna narodowa demokracya rozwija działalność żywą i pracuje, inne śpią. Ale żywotność partyi wszechpolskiej to nie jest w bilansie naszym narodowym i krajowym zysk. To raczej strata. Z radością widzielibyśmy tę żywotność w innej demokracyi, ale nadziei ożywienia ich niema.

Żywioł żydowski, w miastach mający takie silne polityczne znaczenie, nie jest również skonsolidowany, ale sie niewątpliwie konsoliduje. Jak? — To pytanie. Od odpowiedzi na nie zależeć będzie w znacznej mierze rezultat wyborów.

W miastach więc wybory przedstawiają się również jako jeden wielki znak zapytania.

W takiej sytuacyi znajduje sie społeczeństwo u progu nowej, właśnie się zaczynającej ery.

Objaw smutny, rozpaczliwie smutny.

Bo podczas gdy u nas siły wszelkie pożera wewnetrzna waśń międzypartyjna, drugi obóz narodowy, Rusinów, konsoliduje się coraz bardziej. Dawniej mogło nas to nie obchodzić. Dzisiaj musimy ten fakt wziąć bardzo do serca, bo nie możemy, nie wolno nam zapominać o tem, że sejmu polskiego w Galicyi już nie ma, że teraz będzie tylko sejm polsko-ruski.

Zrozumienie tego faktu, uprzytomnienie sobie konsekwencyi, jakie za sobą pociąga reforma wyborcza, byłoby w połowie rozwiązaniem obecnego politycznego problemu w naszym kraju.

Czy partye i przywódcy zabierą się do rozwiązania go? I czy rozwiąża?

Oto kwestya najbliższych dni.

Jeden fałszywy krok, a przewrócimy się odrazu na progu nowej ery, w która wchodzimy.

Wyszukanie dróg takich, aby się na tym progu odrazu nie przewrócić — oto problemat na dzisiaj i na najbliższe miesiące najważniejszy i najpoważniejszy.

Wszechpolska gra.

Lwów, 18 lipca.

(x) Wybory do Sejmu zostały rozpisane. Rozpoczną się 7 października i potrwają do 4 listopada włącznie.

Dokonało się wiele od czasu ostatnich narad politycznych polskich, odbytych w gmachu sejmowym w sprawie restytucyi Rady narodowej. Sejm krajowy został rozwiązany, reforma

BAJKA.

Pewien ojciec miał trzy miłe córeczki, smukłe i wiewne, z jasnemi, zdziwionemi oczyma i ciemnemi lokami. Wychowywał je w poszanowaniu ludzkich praw, uczył nie jednego piękna, a w ciche, zimowe wieczory, czytywał stare i nowe książki i nie jedna ciepła myśl, wkradała się do przyjaznej izdebki i snuła się do koła wiszącej lampy. A dziewczęta w swoich białych, wązkich łóżeczkach, snuły ją potem dalej łzami, w gwiaździste, cudne noce...

Jednego wieczoru, było to w chmurny dzień wiosenny, zawołał stary ojciec córki do siebie i rzekł: Gertrudo, Marychno i Helu, jesteście już dorosłemi. Ja jestem już stary i chorowity, a małe mieszkanko i miasteczko, za ciasnemi są dla szczęścia i potrzeby młodych... leżą zbyt daleko od źródeł życia. Stare, pochyłone domy, duże, cieniste drzewa, mały, w ziemię zapadły kościołek i ta cisza dokoła, to jakgdyby kawałek zapomnianej przeszłości, a wy idziecie w przyszłość... w jasną, ciepłą przyszłość!

Nie chcę i nie pragnę was zatrzymywać, zwiążcie wasze węzełki, weźcie woreczek z pieniądzmi i idźcie na przeciw życia. Nauczyłem was miłości bliźniego, dobroci i zrozumienia, dóbr cnoty i okrucieństwa występku, szacunku dla równych siebie, wiary w ludzkość i w godność człowieka. Zręcznemi jesteście w każdej pracy, pilne i umiarkowane. Idźcie i szukajcie szczęścia, w pracy jest zadowolenie, miłość, szacunek, radość. Nie mam nic, oprócz biednego istnienia, nie mogę wam dać nic więcej, tylko moją miłość i błogosławieństwo, by szły z wami po wszystkich drogach życia. Od dziś za dziesięć lat powróćcie — śmierć zaczeka na mnie tak długo. Pragnę zobaczyć, czy moja życiowa praca, dobre owoce przyniesie. Idźcie każda swoją drogą, drogą, którą musicie pójść.

I młode dziewczęta uklękły przed ojcem, a on ucałował każdej ciemną główkę. A drugiego dnia stał przy oknie i długo, długo, patrzał za niemi, jak wyszły w wiosenny poranek lekkiemi, elastycznemi krokami, a szarą dal, zwolna brała je w swoje miękkie z wiosennych woni utkane ramiona...

Dziesięć lat minęło... Lato szło za wiosną gorące i pożądliwe, a potem jesień jasna, piękna i spokojna, krótkie, trwożne dnie i zimowe i nieskończenie długie noce i znowu wiosna wznosiła złociste berło, śmiała się, wabiła i wreszcie jednego dnia powróciły do ojcowskiego domu, trzy piękne kobiety, w pełni rozwoju.

Mały domek zdawał się ciaśniejszy mniejszy, drzewa smutniejszemi, lampa nie płonęła już tak jasno, a księgi pożółkły. Ojciec siedział w fotelu i uśmiechał się do nich na powitanie i usiadły u jego stóp na nizkich stołeczkach i opowiadały o swoich szczęściach i cierpieniach.

Gertruda, znalazła ukochanego mężczyznę, poszła za nim jako wierna żona. Dzieci, wzmogły jeszcze jej szczęście, otoczyły ją małe dziewczynki z ciemnemi włosami matki i chłopaczki z jasną czupryną ojca, a śmiało się to wszystko do życia.

wyborcza sankcyonowana, termin wyborów stał się powszechnie wiadomym. Życie polityczne kraju pożegluje pełną parą pod flagą wyborczą.

Na tem tle właściwego znaczenia i bardzo charakterystycznych barw nabiera gra wszechpolaków, gra polityczna, zdążająca do restytucyi Rady narodowej przed wyborami, czyli do zaprowadzenia supremacyi reakcyjno-wszechpolskiej nad życiem politycznem kraju, a przedewszystkiem nad t. zw. obozem narodowym. Frazeologia wszechpolska podzieliła bowiem stronnictwa polityczne polskie na obóz narodowy i nienarodowy. Do narodowego, prócz siebie, swoich podolskich kompanionów i konserwatystów zachodnich, zaliczyła łaskawie ludowców z pod chorągwi „Piasta" i polską demokracyę. Stało się to dopiero przed kilku dniami. Do ostatnich czasów bowiem polska demokracya i ludowcy zaliczani byli przez organa narodowo-demokratyczne do obozu masońskiego, co identyfikowały one ze znaczeniem obozu nienarodowego. Zbliżający się szybko czas wyborów zrobił swoje. Wszechpolacy okazali się względniejsi w nadawaniu epitetu „narodowy". Niemniej cały szereg stronnictw politycznych w kraju, zacząwszy od postępowej demokracyi, a skończywszy na partyi socyalistycznej — zaliczony został przez „Słowo polskie" do obozu nienarodowego. Wszędzie indziej zagranicą stronnictwa polityczne dzielą się na t. zw. mieszczańskie czy obywatelskie („Bürgerparteien") i radykalne.— Określenie „narodowy" i „nienarodowy" ma walor tylko w Galicyi — a wprowadzone zostało przez wszechpolaków dla zdezoryentowania opinii publicznej.

Od wczoraj „Słowo polskie" gra na larum. W artykułach, zatytułowanych „Ku rozwadze" straszy społeczeństwo polskie widmem bloku partyi nienarodowych, radykalnych, zaprzyjaźnionych z Rusinami; przepowiada radykalizacyę i rozwiązanie Sejmu już w czasie pierwszej sesyi; wzywa do konsolidacyi stronnictw narodowych. To stwierdzenie faktycznego stanu rzeczy zgodne jest z rzeczywistością i całe społeczeństwo doskonale sobie zdaje sprawę z tego, że obozowi radykalnemu przeciwstawiony musi być obóz obywatelski, dobrze zorganizowany, przedewszystkiem na czas wyborów sejmowych.

Jednakże właściwa gra wszechpolska i ukryte zamiary tej partyi objawiają się dopiero w sposobie, jaki podaje organ narodowo-demokratyczny, a jaki doprowadzić ma do konsolidacyi obozu obywatelskiego. Jedyny ratunek przed zalewem radykalizmu widzi „Słowo polskie" w restytucyi Rady narodowej przed wyborami. Równocześnie organ wszechpolski melancholijnie ubolewa nad tem, iż demokraci miejscy i ludowcy do tej pory nie zgodzili się na odnowienie Rady narodowej i nie zgłosili swego przystąpienia do Rady kadłubowej. Jest to zręczne urabianie nastroju przeciw partyom, które nie chcą dożyć upokorzenia pilitycznego, wyrzekać się tego, co wczoraj głosiły — t. zn. iż nie istnieje w Galicyi żadna Rada narodowa i nie chcą oddać się pod supremacyę wszechpolską.

Kiedy „Słowo polskie" stronnictwom opozycyjnym zarzuca rozbijanie obozu narodowego, to stwierdzić należy, iż **rozbiciu temu winni są jedynie wszechpolacy.** Wszechpolska gra musi być zdemaskowana. W czasie ostatnich narad politycznych demokraci i ludowcy godzili się na stworzenie „Narodowego komitetu wyborczego". zupełnie niezawisłego i oddzielonego od Rady narodowej, któryby fungować miał na czas wyborów sejmowych. Pewne stronnictwa, należące do kadłubowej Rady narodowej, godziły się na utworzenie takiego komitetu **obok** Rady narodowej, popierał ten wniosek namiestnik. Tylko wszechpolacy stanęli w opozycyi i uniemożliwili przy pomocy autonomistów z p. Kasznicą na czele, powołanie do życia takiego komitetu — czyli konsolidacyę obozu narodowego. **A więc za rozbicie wśród partyi narodowych odpowiadają wyłącznie wszechpolacy!**

Z cynizmem właściwym tej partyi, „Słowo polskie" stara się wytworzyć nastrój wrogi opozycyi, zwala na nią winę rozbicia obozu narodowego i równocześnie woła o Radę narodową. Ta gra wszechpolska musi być ze zrozumieniem przyjęta przez społeczeństwo. Powtarzamy: winę rozbicia obozu narodowego ponoszą wyłącznie wszechpolacy. **Próby około konsolidacyi partyi narodowych rozbite zostały przez wszechpolaków.** Obecne wystąpienia „Słowa polskiego" są iście wszechpolską grą...

Z TYGODNIA.

O duszę Polaków.

Po Albańczykach przyszła nareszcie kolej na nas. Prasa rosyjska i niemiecka zamieszczają o nas artykuły, z których przebija to lęk, to jakby poczucie sprawiedliwości, a na tem tle rodzą się rozmaite kombinacye, których rezultatem jest chwilowa istotna dezoryentacya myśli polskiej w gazeciarstwie polskiem.

W Rosyi ma się rozpocząć wobec Polaków łagodniejszy kurs. „Ma się rozpocząć" — bo się jeszcze nie rozpoczął wcale. Represye, jak były, tak są, obroża, jaką zaciśnięto żywy organizm społeczeństwa polskiego nie rozluźniła się na niczem. Nie mamy absolutnie żadnego konkretnego powodu, aby przypuszczać, że i tym razem obiecanka nie będzie cacanką.

Tymczasem prasa berlińska uderzyła na alarm. W organach hakaty pojawił się szereg artykułów, wykazujących — niesprawiedliwość rządu pruskiego wobec nas i dających do poznania, że skoro Rosya łagodzi kurs swej barbarzyńskiej wobec Polaków polityki, to złagodzić go powinny i Prusy, prowadzące wobec Polaków już nie tylko politykę barbarzyńców, ale dzikusów.

I rzecz charakterystyczna. Właśnie w tym momencie narodowa demokracya rozpoczęła na zachodnich kresach Galicyi awantury. Nie przeczymy, że hakata pruska na Śląsku zachowuje sie wobec nas prowokująco, ale też nie zamykamy oczu na fakt, że w tej właśnie chwili walki zaborców o duszę Polaków wyolbrzymianie drobnych w gruncie rzeczy faktów schodzi się z linią zamierzeń prasy rosyjskiej i naturalnym biegiem rzeczy wprowadza w myśl polską chwilową dezoryentacyę.

Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że alarmy w sprawie złagodzenia kursu antipolskiego w Królestwie wychodzą stamtąd, gdzie nas najbardziej nienawidzą i najbardziej gniotą — z Berlina. Że oni tego nie robią z miłości dla nas — to pewnie; że nie ze strachu — to również pewne. Więc dlaczego?

Naszem zdaniem właśnie dlatego, żeby wprowadzić Polaków z Galicyi w odmęt niepewności, wywołać dezoryentacyę i potem tem silniej na nas uderzyć jako na żywioł absolutnie nie pewny i w rachubach politycznych zawodzący.

Nie można nie zwrócić uwagi na fakt, że alarmy te zaczęły się pojawiać w Berlinie po śmierci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który, jak wiadomo, powołał do życia Ukrainę i Ukraińców. Ukraińcy, twór niemniej sztuczny, jak Albańczycy, stracili naraz oparcie. Trzeba je im dać. I naszem zdaniem nad tem pracuje Berlin, to jest powodem alarmów berlińskiej prasy.

Bo fakta nie usprawiedliwiają tych alarmów ani na włos. W Rosyi jak było, tak jest. I nie widać żadnych realnych oznak, aby miało być lepiej. Samorząd? Czy ten samorząd będzie dla nas pożyteczny, lub raczej nam szkodliwy, to kwestya do dyskusyi. Ustawa o szkolnictwie prywatnem? Dla nas istotnie korzystna na papierze, ale do czego ją doprowadzi i co z niej zrobi biurokracya rosyjska — to kwestya przyszłości. Więc o jakimś łagodniejszym kursie nie ma mowy.

Trzeba nam więc teraz niesłychanie zimnej krwi i trzeźwości, by nas sentyment nie powiódł na bezdroża. Jak sceptycznie trzeba brać wiadomości o tym łagodniejszym kursie w Królestwie, tak sceptycznie trzeba brać robotę wszechpolską na kresach zachodnich.

Bo dziwnym zbiegiem okoliczności na końcu jednych i drugich przejawów widnieje — Petersburg.

Na to mamy jeszcze dużo czasu.

Jeżeli kiedy stosunki wymagały od narodu trzeźwości w ocenianiu przejawów politycznych, to teraz. Rzeczą prasy polskiej jest nie wprowadzać dezoryentacyi i nie przesadzać w osądzaniu drobnych wypadków. Trzeźwości, trzeźwości i jeszcze raz trzeźwości, byśmy nie wpadli z deszczu pod rynnę. Znaleźliśmy się może istotnie na szachownicy rachub międzynarodowych — umiejmyż z tego skorzystać.

Kamień, o który Austrya się potyka.

Przed trzema czy przed pięcioma laty znalazła się Austrya w niesłychanie szczęśliwem położeniu: korzystając z niesforności Serbii,, mogła ją zagarnąć pod swoje berło, połączyć Serbów w jedność pod berłem Habsburgów, otworzyć sobie drogę do Salonik i stać się w pełnym znaczeniu potęgą. Tego nie zrobiła.

Dziś niewątpliwie tego żałuje.

Bo to, co się raz stało, odrobić się nie da. Serbia stała się tym wrzodem, który ciągle ropę swoją wylewa poza granice własne, tym kamieniem na drodze, o który Austrya w swoim pochodzie w przyszłość teraz na każdym kroku się potyka.

Utworzenie Albanii podniecilo nienawiść Serbów do monarchii. Serbia potrzebuje dostępu do morza i albo ten dostęp otrzyma, albo — przestanie istnieć, o ile na dopuszczenie Serbii do morza Austrya się nie zgodzi. Wyłania się więc ponownie konieczność usunięcia zapory na południu.

Obecne sytuacya się zaostrzyła. Pasicz w swoich wynurzeniach wobec jednego z korespondentów niedwuznacznie zaznaczył , że Serbia nie pozbyła się marzeń o dostępie do morza. To

---

Wprawdzie czasem zaglądnęła i troska i ponuro stawało się do koła. Promienie słoneczne szczęścia, przesłaniały chmury, milknął śmiech, odbiegała wesołość, ale wytrwałość i praca, staranie i trud, wywalczało znowu dawne warunki, a pani troska musiała bez ojczyzny iść dalej. I Gertruda cieszyła się swojem cichem, przyjaznem życiem, pogrążonem w słonecznem blasku.

Ojciec ucałował gorąco jej piękne, bujne, faliste włosy.

Maryjka pracowała, pragnęła czynić dobrze. Dzień w dzień pielęgnowała chore dzieci w salach szpitalnych, niejedną noc spędziła czuwając, nie jedno dziecięce serce biło dla niej miłością. Ocierała łzy, łagodziła ból, nie jedną długą godzinę [illegible] opowiadaniem, dowcipem. Wierność i wdzięczność towarzyszyła jej w życiu. A po czynności dnia, w jej cichym pokoju, kupią promienie słoneczne spełnionego obowiązku, spełnionego z zamiłowaniem.

I ojciec uśmiechnął się i głaskał jej dobrą, znużoną rękę.

Helena patrzyła w dal, w martwy spokój, który milczał, a śnił. Potem mówiła cicho. Nie wiele mam do powiedzenia, nie uczyniłam nic dobrego według poglądów waszych. Nie dałam życia, ani nie chroniłam go. Tylko raz... dawno temu, spotkał mnie młody, piękny człowiek, o błyszczących oczach i prosił o miłość moją. Wstrząsnęłam głową i odszedł. Ale po roku wrócił i prosił. Daruj mi twoje jasne, smukłe ciało na jedną noc. Przez jedną noc pozwól mi pić woń twoich włosów, całować twoje młode piersi, twoje usta kwiatom podobne i oczu twoich gwiazdy. Twoje krągłe ramiona i różane policzki, twoje wysokie, czyste czoło i białą szyję. Jakmarnotrawca wysypię na ciebie całą moją siłę, mój ogień, bogactwo mojej duszy. Pod kwietnym deszczem pocałunków żądnych owej jednej nocy... potem odejdę do mojego celu, bo wolną i bez troski musi być moja droga. Ale tęsknota za tobą, złamała moje skrzydła, osłabiła wolę, umarła we mnie chęć do czynu..., a wszystko, wszystko, możesz mi dać ty, moje szczęście, zbawienie, życie moje i zbawienie, spoczywa w twojej białej dłoni.

Jak konający z głodu, z pragnienia, jak żebrak stoję przed tobą... daruj mi tę jedną rajską noc, z jej siłą barw, połyskiem słońca, zapachem kwiatów, z jej wiosennym deszczem. Za tę jedną noc... nic ci nie mogę dać, bo moje serce należy do wszystkich, do całej ludzkości. Bądź dobrą.. pokonaj przesądy i namysły... odrzuć wstyd od siebie. Nie myśl o jutrze, nie myśl o drwinach i śmiechu ludzi. Nie myśl o szarzyźnie bezistotnej przyszłości. Bądź kobietą! Którą natura stworzyła dla miłości!

I dałam mu ową noc... A gdy ranek skradał się polami i łąki pocałunkami budził, a potem blady i rozmarzony do małego pokoju zaglądnął... wtedy on wstał, wziął kapelusz, dał mi spojrzenie przepełnione wdzięąznością gorącą i odszedł w głąb kraju. Jeszcze długo słyszałam jego radosną, jasną pieśń... szedł za geniuszem swoim... A ja cicho odeszłam i szłam od tego czasu samotnie, moją drogą.

Ojciec oddychał ciężko... potem odwrócił głowę, a w jego w pół zamarłych oczach, świeciły dwie wielkie łzy...

---

sprawę ogromnie wyjaśnia, ale też i komplikuje. Bo skoro monarchia ma teraz zażądać od Serbii zadośćuczynienia za zamordowanie następcy tronu, to tem zadośćuczynieniem mogłoby być wyrzeczenie się chęci dostania się do morza ze strony Serbii. Pasicz, wywlócząc sam sprawę, jasno stwierdził, że Serbia na to się nie zgodzi. I jeżeli monarchia nie poweźmie stanowczej decyzyi, jeżeli się nie zdecyduje ostatecznie przecięcie tego bałkańskiego wrzodu, to dla niej gorzej.

Nad tem widocznie myślą obecnie we Wiedniu.

I kto wie, czy długie rozważania co do „kroku" Austro-Węgier w Belgradzie nie pociągną za sobą pewnych zmian w układzie stosunków państwowych na Bałkanie.

W każdym razie to jest pewnem, że stoimy w przededniu ważnych wypadków.

Wąż morski.

Sprawa Albanii stała się już podobna do owego dziennikarskiego węża morskiego. Wlecze się od kilku miesięcy i zapełnia szpalty pism, ratując je przed kanikularną posuchą. Jeden moment jest ciekawy: że książę Wied jeszcze jest w Albanii i żywie. Widocznie panowanie nawet w Albanii jest rzeczą zbyt nęcącą, skoro książę Wied nie ma ochoty z niem się rozstać. Nikt go nie chce, już go wszyscy mają dosyć — mocarstwa nawet, kóre go tam posłały — ale on siedzi. Czeka chyba, aż go wreszcie i z Durazza wyrzucą.

Wyrzucono go już właściwie z całej Albanii. Powstanie rośnie, ciągnie się jak wąż morski po szpaltach dzienników, a publiczność radaby już z tym wężem skończyć.

Mości książę, mbrecie Albanii, nie nadużywaj nerwów czytającej publiczności. Jedź sobie raz z tego Durazza, bo ludność Europy wnet przestanie czytać dzienniki; już te wieczne potyczki i układy, to ustawiczne wylewanie księcia przez poddanych wszystkm się znudziło. Czas skończyć. Wyjedź sobie z Albanii, a będą radzi i Albańczycy i cała Europa.

U miłościwego cara.

Prezydent francuskiej republiki jest gościem cara. Zwierzchnik najliberalniejszego państwa w Europie uścisnął się czule z krwawym despotą Północy, zjedli sobie parę smacznie na sposób francuski przyrządzonych potraw, popili iście rosyjską „oczyszczennoją" i omówili dalsze plany przyjaźni absolutnego samodzierżawia z czerwonym republikanizmem.

Sądząc z alarmu w prasie niemieckiej byliśmy i my tam przedmiotem roztrząsań. Możemy się bowiem pocieszyć tem, że po Albanii przyszła kolej na Polskę. Późno, bo pożno, al eprzyszła. W zeszłym roku o tym czasie dyplomacya wiedziała tylko o Albańczykach. Poza nimi nie widziała w Europie nic. Tylko car miłościwy biernem na to patrzył okiem i po roku namysłów podobno sobie przypomniał, że i on ma swoich Albańczyków. I teraz u miłościwego cara snute są rozmaite plany na nasz temat.

Dla nas to pociecha niewielka. Bo car jest bardzo grzeczny i słodki, gdy zjada obiadki z reprezentantem republiki, ale jeśli chodzi o czyn, to z pewnością nie słucha rad p. Poincarego, tylko doradców z Berlina. Polityka rosyjska była i jest ciągle mongolska. Jak ona się godzi z polityką czerwonej republiki — to tajemnica. Ale żeby kitem między tymi sojusznikami, mającym szanse ich na wypadek wojny z Niemcami, wzmocnić, miała być Polska, to bajki. Mogą Francuzi prowadzić wspólną z petersburgskimi mongołami politykę, rządzić jednak będą zawsze w Petersburgu Prusacy. Wizyty u miłościwego cara nic a nic temu nie przeszkadzają.

Z DNIA.

Kanikularny humor.

Nie możemy się w Krakowie skarżyć na kanikułę. Przeszły już wprawdzie wybory, dokonano wyboru wiceprezydentow, które to sprawy znakomicie bawiły krakowską publikę, a gdy już, zdawało się, nastanie kanikuła, wystąpiła na widownię narodowa demokracya i zaczęła urządzać swoje kawały. Jedno zgromadzenie, drugie zgromadzenie, jeden pochód, drugi pochód, jedna awantura przed mieszkaniem prezydenta, druga pod pomnikiem Mickiewicza — ot, rozruszał się stary, śpiący Kraków. W lokalu „Nowej Reformy" postanowiono okna przesłaniać okiennicami, pod Tow. demokratycznem ustawiono na stałe policyantów. Tak myśl demokratyczna zmaga się z myślą demokratyczno-narodową.

Kanikuła więc wprowadziła w ospałą i zgniłą atmosferę Krakowa nowe życie. Wyładowuje się powoli kanikularny humor, od lat gromadzony w podwawelskiej stolicy. Na jesień będziemy mieli przynajmniej jakiś ferment. Dobre i to na te paskudne czasy. Fermentacya jest czasem bardzo potrzebna, a w Krakowie wszyscy się starali o to, aby to fermentowanie przygotować. Na wakacyach dobrze się zaczęło, w jesieni będziemy świadkami czegoś więcej. A to wszystko jest zasługą naszej — demokracyi.

Dantejska przeprawa czyli jazda z Krakowa do Zakopanego

Otrzymaliśmy następujący list:

Znasz, szanowny Czytelniku „Boską komedyę" Danta, i zdaje ci się, że masz już znakomite wyobrażenie o wszystkich okropnościach piekła. To ci się jednak tylko zdaje. Jeżeli chcesz mieć naprawdę pojęcie piekła, wyobrażenie o torturach, które cię czekają, jeżeli umrzesz w grzechu, jeżeli chcesz tych tortur i mąk zaznać za życia, to kup sobie bilet i jedź koleją do Zakopanego, a zaręczam Ci, że gdy staniesz u stóp Giewontu i będziesz miał jeszcze siły do utrzymania się na nogach, jeżeli tam z miejsca nie zemdlejesz, to bądź pocieszon — nawet w piekle nie dadzą ci rady. Kto bowiem przetrzyma jazdę z Krakowa do Zakopanego w warunkach takich, w jakich ona od dwóch tygodni się odbywa, ten przetrzyma już wszelakie męki piekielne.

Masz bilet, zapłaciłeś zań bardzo drogo. W Niemczech za te pieniądze przebyłbyś dwa razy tak wielką przestrzeń w dwa razy krótszym czasie. Ale już się z tem pogodziłeś. Chcesz jechać do Zakopanego i kwita. Siadasz do wagonu — źle mówię — wchodzisz i przekonujesz się, że tam właściwie absolutnie już nikt zmieścić się nie może. Ławki wszystkie zajęte, przez kurytarz przejść nie zdołasz. Nie, tu siedzieć nie można. W innych wagonach widziałeś już tosamo. Co robić? Prosisz konduktora, by ci gdzie znalazł miejsce, nadaremno. Konduktor rozkłada bezradnie ręce:

— Z drogiej duszy, panie, ale nie mam, nie mam. Niech pan już w tym wagonie zostanie...

— Toż jabym się tam udusił...

— Ano trudno. Niech pan włazi, bo wejdzie kto inny i będzie jeszcze gorzej...

W wagonie ścisk, upał, wyziewy spoconych ciał. Stajesz... o siedzeniu marzyć nie można. Opanowuje cię całkowita rezygnacya. Niech się dzieje, co chce.

Po dwóch minutach pakuje się do tego wagonu jeszcze dwoje ludzi. Już się nawet ruszyć nie można Nareszcie — jazda. Ścisk, upał, zaduch nie do wytrzymania ale przynajmniej już gorzej nie będzie.

Szpetnie się pomyliłeś! Już w Podgórzu wpakowano do twego wagonu jeszcze troje ludzi.

— Panie konduktorze — wołasz z rozpaczą, pan chyba do Zakopanego chce dowieść bryję, nie ludzi. My się tu podusimy...

— Jakoś dojedziemy...

Chciałbyś konduktora posłać do wszystkich dyabłów ale pociąg rusza, więc mu darowujesz życie.

Jedziesz. Robi ci się na piersiach mdło, oczy ci powoli zachodzą mgłą, w ustach żar, oczy spieczone i jakby parą przesłonięte, nozdrza ci zaschły od wdechiwania wyziewów. A tu ani się ruszyć nie możesz, bo co się kiwniesz, to uderzasz swego bliźniego w tę, lub w ową stronę grzesznego ciała.

Zarysowują ci się przed oczyma wszystkie obrazy z „Boskiej komedyi". Inferno w całej swej grozie — i mimowoli przychodzi ci na myśl, że jednak tam takich tortur potępieńcy nie cierpią za swoje śmiertelne grzechy, jakie ty tu przechodzisz za swoje pieniądze.

Może się to niezadługo skończy — przesuwa ci się przez mózg jasna jak błysk nadziei, myśl. Ale gdzie tam. Pociąg wlecze się jak stara krowa, sapie, stęka, całkiem po galicyjsku, i posuwa się jak żółw. Kręci się koło Kalwaryi, a tymczasem spostrzegasz, że ci coś skręca wnętrzności. Tchu!

Boże! Dokąd te męki?

O pół do piątej będziemy w Zakopanem.

Omdlałeś na poły i jedziesz, stojąc. Towarzysze i towarzyszki w takimsamym półprzytomnym stanie. Koło Makowa już wszystkich ogarnia półśmierć. I jedziesz, jedziesz...

— Pół do piątej — ktoś woła.

— A więc koniec nareszcie!

— Gdzie tam! Dopiero Chabówka!

Wytężasz resztki woli, stawy w nogach już ci kompletnie ścierpły, już na poły nie żyjesz — jedziesz.

Godzina 7.... jesteś w Zakopanem. Szczypiesz się w rękę — aby się przekonać, czyś jeszcze żyw. Boli — więc żyjesz.

Zaiste, niema na świecie wytrzymalszego bydlęcia jak człowiek. Ri.

Kandydatury we Lwowie.

(Telefonem).

Lwów, 20 lipca.

Lwów wybiera 8 posłów z kuryi cenzusowej a 2 z kuryi pwszechnej. W kuryi cenzusowej kandydować będą z ramienia Koła mieszczańskiego prez. Neumann, wiceprezes Koła mieszczańskiego dyr. Bolesław Lewicki i prawdopodobnie wiceprezydent miasta dr. Rutowski. Ze stronnictwa wszechpolskiego Adam, Głąbiński i Grabski. Nadto kandydować mają Dr. Rydygier, Dr. Przygodzki (Związek katolicko-narodowy) i trzeci wiceprezydent m. Lwowa Dr. Schleicher.

Z kuryi powszechnej kandydować mają Hudec, Diamand, Breiter i Harkiewicz (ruski socyalista). Szanse przejścia w tej kuryi mają Hudec i Breiter. Stanie w niej także p. Grabski. Z Izby handlowej lwowskiej kandydować będą Dr. Kolischer i Dr. Löwenstein. Z kuryi stowarzyszeń przemysłowych p. Józef Schirmer, pezes Izby rekodzielniczej, p. Ferdynand Ohly, dyrektor biura Izby rękodzielniczej i Jan Męsowicz, prezes korporacyi krawieckiej. Postępowa demokracya wysunie dwie kandydatury a mianowicie pp. Śliwińskiego i Lisiewicza.

Sekretaryat czesko-polski w Pradze.

Praga, 20 lipca.

Znany publicysta p. Hovorka zakłada w Pradze czesko-polski sekretaryat, mający służyć celom handlowo-politycznym pomiędzy obu narodami.

Z opery lwowskiej.

P. Ada Sari zajęła swymi świetnymi kreacyami melomanów krakowskich, rozpoczynając szereg występów od zaśpiewanej świetnie partyi Gildy o czem relacyonowaliśmy w poprzedniem sprawozdaniu. W ubiegłym tygodniu kreowała p. Sari postacie trzech bohaterek w „Opowieściach" Hofmanna, „Mignon" a wreszcie Małgorzaty w Gounodowskim „Fauście". Trudny problem powodzenia trzech tak różnorodnych typów, jak Olimpia, Giuletta i Antonia, różnych poza ogólnym charakterem, także i co do zadań wokalnych, dały sposobność znakomitej artystce do roztoczenia całego bogactwa niepowszedniego talentu i jego sposobów. Partye te tak różniące się muzycznie zdołała artystka ująć i przeprowadzić jednolicie z zachowaniem wszystkich właściwości tudzież odrębności, w jakie je wyposażył kompozytor. Olimpia w wykonaniu p. Sari olśniewała słuchaczy perlistością koloratury o niepokalanej czystości i srebrzystym, wysoce ujmującym dźwięku. Giuletta jakkolwiek nie biła siłą dźwięku, jednak ujmowała wdziękiem postaci oraz dystynkcyą ujęcia ogólnego. Antonia której linie melodyi rysowały się głęboko w duszach słuchaczy, przedstawiła talent miłego gościa w świetle niezwykle korzystnemi, szczególnie nader muzykalnie w kantylenie zaśpiewanej po mistrzowsku, a odczutej duszą na wskroś artystyczną.

Mignon posiadała liryzm akcentowany dyskretnie, lecz wyraźnie, a jakkolwiek partya ta nie dawała zbyt wiele sposobności do popisów techniki wokalnej, to jednak odrębnością ogólnego ujęcia wywarła niezwykle dodatnie wrażenie, dzięki świetnemu wokalnemu oddaniu partyi, jak niemnie i dramatycznemu przeprowadzeniu jej przez perypetye libretta. Wysoce interesującym był występ p. Ady Sari we „Fauście" w sobotę. W przedstawieniu tem oprócz znakomitej śpiewaczki debiutowało dwóch artystów: p. Hoff-Cotilli, tenorzysta krakowianin, artysta scen zagranicznych oraz p. Martini, basista, wysoce utalentowany uczeń najwybitniejszego maestra lwowskiego prof. Czesława Zaremby.

P. Sari, jako Małgorzata ujmowała przedewszystkiem nieporównanym czarem wiośnianego wdzięku uroczej postaci, której miłe zjawisko sceniczne opromieniały zdobycze oraz arkana wielkiej sztuki śpiewaczej.

Delikatny dźwięk koloratury w scenie ogrodowej opromieniał postać te nimbem wyjątkowym, zmieniając się konsekwentnie i naturalnie jako tragedya w scenie kościelnej, i wybuchając potęgą w obrazie ostatnim. Dzięki tym przymiotom postać nieszczęsnej bohaterki tylekroć oglądana i słyszana w doskonałem odtworzeniu, przedstawiła się jako postać zupełnie nowa, interesująca lecz i ujmująca zarazem.

P. Hoff-Cortilliego znamy od lat kilku w Krakowie z występów koncertowych przygodnych jako śpiewaka o dużej kulturze technicznej, muzycznie niezwykle inteligentnego i posiadającego tak rzadki dar przystosowania wszelkich zdobyczy kulturalnych i technicznych do niepowszednich walorów swojego materyału. A materyał, jakim rozporządza p. Hoff-Cortilli, to talent pierwszej gildy, bogaty w dźwięk, kolorystykę i ów ujmujący, zawsze trafny wyraz, którym każdym razem przemawiał do słuchaczów w sposób niezwykle szlachetny. Materyał, wychowany w dobrej kulturze technicznej, dźwięczny rozlewnie w audytoryum, interesując pięknem z każdego tonu. Kantylena oparta o staranną dykcyę zdradza wielką muzykalność i przejęcie się śpiewaka muzycznymi elementami partyi. Gra staranna i powściągliwa P. Hoff-Gortilli przedstawił się jako śpiewak operowy nader korzystnie w myśl nadziei, jakie pokładaliśmy w nim, znając go jako śpiewaka koncertowego.

P. Martini, basista, o głosie bardzo pięknym barwy ciemnej zdecydowanej w kolorze przedstawił się korzystnie w partyi Mefista opracowanej i zagranej bardzo starannie. Talent p. Martiniego niewątpliwy, znalazł doskonałego maestra w osobie prof. Zaremby, który umiał znaleźć sposoby do racyonalnego wykształcenia go i wydobycia na jaw wszystkich jego walorów i przedstawienia ich w jak najlepszem świetle, dzięki czemu p. Martini pochlubić się może głosem doskonale ustawionym w starannej kulturze wyrównanym i do pracy sceniczej odpowiedno przygotowanym. P. Zaremba, jako maestro przedstawia nam w krótkim czasie jnż drugiego ucznia o głosie doskonale uformowanym, zyskując tem większą estymę, jako doskonały nauczyciel śpiewu.

Osobna wzmianka należy się p. Freschlowi, którego wykon partyi Walentego był kreacyą doskonale obmyślaną i przeprowadzona niezwykle pomysłowo pod względem aktorskim. Scenę skonu oddał artysta z realizmem w sposób wstrząsający nerwami widza, o całe niebo wyższy od dotychczasowych ckliwo sentymetnalnych „śmierci Walentego". Poza grą sceniczną imponował p. Freschel jako śpiewak doskonałą impostacyą głosu, który brzmiał równo, dźwięcznie a przedewszystkiem nieskazitelnie co do intonacyi, porając się zwycięsko z dźwiękiem głosów swych partnerów. P. Freschel stanął wykonem tej partyi wysoko i zyskał uznanie ogółu tudzież gorący aplauz.

Operetka ograniczyła sie do zaprodukowania nieznanego u nas dzieła autora Manewrów jesiennych — „Prymasa cyganów". Muzyka, o charakterze zwięzłym i energicznym oparta o motywa węgiersko-cygańskie, świadczy o talencie kompozytora i jego poważnych studyach w zakresie roboty instrumentalnej. Libretto słabe, lecz akcya dała dość sposobności pp. Miłowskiej, Brzeskiej, Kasprowiczowej, Markowskiej, oraz pp. Kuligowskemu, Millerowi, Sołuńskiemu do zdobycia oklasków za staranność w grze i śpiewie.

St. Bursa.

Z teatru ludowego.

Wystawiona w sobotę z wielkim sukcesem krotochwila „Syn z tamtego świata" w opracowaniu młodego dziennikarza i utalentowanego literata p. Jana Migo, uczyniła pewnego rodzaju wyłom w dotychczasowym repertuarze teatru ludowego, zadała bowiem kłam powszechnie utartej a zgoła nieuzasadnionej opinii, jakoby na powodzenie w teatrze ludowym liczyć mogła li tylko sztuka „genre'u" przedmiejskiego. Z wielkiego powodzenia premiery „Syna z tamtego świata" można wysnuć wniosek, iż teatr ludowy zdołał już wszczepić w rzesze swych bywalców tyle poczucia artystycznego i tyle kultu scenicznego, że opanowanie nawet bardzo skomplikowanej akcyi, śledzenie coraz to zawilszych sytuacyi, a co najważniejsza zrozumienie problemu sztuki, nietylko widzom nie sprawia trudności, lecz wywołuje u nich szczerą satysfakcyę estetyczną i osiąga pożądany efekt. Nic dziw zatem, że „Syna z tamtego świata" przyjęła publiczność, zapełniająca do ostatniego niemal miejsca widownię, z otwartemi ramionami, nie szczędząc wykonawcom ról oklasków i kwiatów. Po drugim a zwłaszcza trzecim akcie zerwała się burza oklasków. P. Migo, długo wywoływany, musiał się ukazać na scenie, entuzyastycznie oklaskiwany.

W opracowaniu „Syna z tamtego świata" wzorował się p. Migo na francuskiej krotochwili o podobnej osnowie, grywanej swego czasu z wielkiem powodzeniem na scenach paryskich, wprowadzając wszelako w zręcznie przetrawestowaną akcyę wiele pierwiastku rodzimego i ciepła prawdziwie swojskiego. Ze zręcznością, znamionującą nieprzeciętny talent autorski, wplótł p. Migo w akcyę krotochwili poważny temat społeczny, tak aktualny w dobie obecnej dla Polaków, a mianowicie problem obrony naszego przemysłu przed obcą zachłannością. Do spotęgowania scenicznych walorów krotochwili przyczynia się również bardzo udatna budowa komedyowa sztuki, tchnącej serdecznym humorem i obfitującej w szereg niesłychanie skomplikowanych sytuacyi, utrzymujących uwagę widza w bezustannem naprężeniu, co nie przeszkadza atoli, aby dowcipne dyalogi na scenie i komiczne podłoże akcyi, pobudzały audytoryum do żywiołowych wybuchów wesołości.

Akcya sztuki toczy się w przeważnej części w środowisku rodziny przemysłowca Wolskiego, właściciela starej firmy fabrycznej, znajdującej się u progu ruiny finansowej. Wolski jest za stary, za mało energiczny, by utrzymać fabrykę i nie dopuścić do przejścia tej placówki pracy narodowej w obce ręce. Na domiar złego, nęka Wolskiego wspomnienie o synu, który przed 20 laty uciekł z domu rodzicielskiego do Ameryki i przepadł bez wieści. Uczucie ojcowskie szepce staremu Wolskiemu, że tylko zaginiony syn potrafiłby dźwignąć fabrykę z upadku i w staraniach swych o odszukanie Ryszarda, ucieka się Wolski o pomoc do Szwarzmachera, agenta od różnych interesów. „Kubuś" Szwarzmacher, zachęcony obietnicy sutej nagrody, podejmuje się roli detektywa i stara się drogą ogłoszeń w pismach amerykańskich dowiedzieć o miejscu pobytu młodego Wolskiego. Ogłoszenia po pewnym czasie odnoszą skutek o tyle, że w kantorze Szwarzmachera zjawia się śpiewaczka kabaretowa Flora Martini i oświadcza, że jest żoną Ryszarda Wolskiego, który jednakże już nie żyje. Na świadectwo swej prawdomówności, Flora Martini przedkłada dokumenta. Naprowadza to żonę Szwarzmachera na pomysł, by dokumenty te od śpiewaczki odkupić i następnie podstawić jednego z klientów, Leona Szalewskiego, młodzieńca niesłychanie lekkomyślnego, staremu Wolskiemu, jako zaginionego syna. W ten sposób Szwarzmacherowie pragną uzyskać obiecaną nagrodę. Podstęp udaje się. SSzalewski po pewnej walce wewnętrznej godzi się na propozycyę Szwarzmacherów i udaje się do fabryki Wolskiego, który przyjmuje go za syna, widząc dokumenta.

Tu zaczyna się odwieczna a jednak zawsze nowa piosnka. Szalewski, który walczy jeszcze z głosem sumienia i chce w ostatniej chwili z biura fabryki uciec, zobaczył urodziwą córkę Wolskiego, Anielę i bez pamięci się w niej zakochał. Ostatecznie wzięło górę uczucie miłości. Szalewski nie bacząc na następstwa zostaje na „stanowisku" syna i zabiera się energicznie, jakby dla ekspiacyi za podstęp, do zreformowania stosunków fabrycznych. Dzięki niezmordowanej pracy rzekomego Ryszarda, fabryka w ciągu 4 miesięcy doszła do kwitnącego stanu i miała zapewniony rozwój. Miłość młodego przybysza do Anieli potęguje się z każdym dniem, jednakże jest to miłość tragiczna, bo Szalewski nie może się z swem uczuciem zdradzić, aby nie wypaść z roli brata. Zadając gwałt swym najświętszym uczuciom, patrzeć musi na konkury niesympatycznego Gustawa Zbroja-Zbrojowskiego do Anieli.

Tymczasem nadciągnęły chmury. Do fabryki przybywa Flora Martini i przedstawia się staremu Wolskiemu, jako żona jego syna, okazując na dowód akt ślubny. Jakież było jej zdziwienie, kiedy się dowiedziała, że mąż jej Ryszard żyje, wrócił z Ameryki i znajduje się pod dachem fabryki. Przywołany Ryszard recte Leon Szalewski, nie znając nawet takiej „lafiryndy" musi „nolens volens" wobec dowodów uznać Florę za swą żonę. Nie dość na tem. W biurze fabryki zjawia się Nieznajomy i przedstawia się Ryszardowi jako jego przyjaciel Leon Szalewski. Sytuacya zdaje się być bez wyjścia dla rzekomego Ryszarda. W międzyczasie Flora Martini rozpoznaje w Nieznajomym swego właściwego małżonka i zdradza całą tajemnicę staremu Wolskiemu. W tej samej chwili, kiedy Szalewski żegna się na zawsze z Anielą, postanawiając wyznać całą prawdę, zjawia się stary Wolski i oświadcza Szalewskiemu, że już wie o wszystkiem. Szalewski rzuca się do nóg Wolskiemu i błaga o przebaczenie. Następuje wzajemne zdemaskowanie się. W Nieznajomym odzyskuje stary Wolski swego prawdziwego syna, a w Leonie Szalewskim męża swej córki, albowiem młodzi otrzymują ojcowskie błogosławieństwo. Niefortunny Gustaw idzie w odstawkę. Szwarzmacherowie w obawie przed odpowiedzialnością zmykają, zarobiszy na sam koniec od Zbrojowskiego tysiąc koron.

Wykonawcy ról wywiązali się z swych zadań na ogół wcale dobrze. Rolę Kubusia Szwarzmachera odtworzył p. Stefan Turski, którego pomysłowość w kreowaniu coraz to nowych typów jest istotnie niespożyta. Dzielnie sekundowała mu p. Gajewska w roli Salunci. Rolę Anieli odegrała p. Urbanowiczówna z nieporównanym wdziękiem. P. Szkudelski jako Leon Szalewski opracował swą rolę bardzo sumiennie a p. Bienin wniósł na scenę w groteskowej roli Gustawa wiele komizmu i wzbudzał powszechną wesołość. Z innych wykonawców zasługują na pochlebną wzmiankę: p. Milska, jako fertyczna śpiewaczka, p. Rozwadowska w roli ciotki Agaty, Morzewski jako stary Wolski, Hoffmann, Biesiadecki i inni.

Krotochwila utrzyma się niezawodnie dłuższy czas z powodzeniem na repertuarze. E. Wa.

Koniec Svihy.

(Tel. Gaz. Poniedz.)

Praga, 20 lipca.

„Prawo ludu“ donosi, że akta procesu Svihy zostały już odesłane do Wiednia. Postępowanie dyscyplinarne przeciwko Sviże ma być niedługo zakończone. Jest rzeczą wykluczoną, aby Sviha został spensyonowany albo zatrzymany w służbie. Funkcyi sędziowskich Sviha dalej pełnićby nie mógł, bo przeciw temu wystąpiliby wszyscy sędziowie. Sviha prosił namiestnictwo o udzielenie mu koncesyi na agenturę handlu realnościami, jednak namiestnictwo koncesyi tej mu odmówiło. Wogóle urzędnicza karyera Svihy skończy się niebawem.

Straszliwy orkan w Ameryce.

Londyn, 20 lipca.

W stanie Kentucky wyrządził straszliwy orkan szalone szkody. Z miejscowości Henderson donoszą, że cała okolica jest zupełnie zniszczoną. Zginęło także dużo ludzi. Dotychczas znaleziono 5 trupów, jednakże pod gruzami znajdują się jeszcze zwłoki. Szkody wynoszą kilka milionów dolarów.

Telegramy.

Ischl. Cesarz przyjął wczoraj na 1-godzinnem posłuchaniu arc. Fryderyka.

Pola. Komendant marynarki, admirał Haus wystosował do wdowy po admirale Ripperze telegram kondolencyjny, w którym podniósł znaczenie Rippera w bardzo gorących słowach i przedstawił zmarłego jako wzór marynarza.

Wrocław. Po długich i ciężkich rokowaniach między rządem niemieckim a kuryą rzymską, Watykan zatwierdził wybór ks. Bertrama na biskupa wrocławskiego.

Tym razem mu się poszczęściło.

Hamburg. Balon Zeppelina L. III. unosił się nad morzem zachodniem przez 22 godzin i tym razem szczęśliwie wylądował.

Pani Pankhurst znów wolna.

Londyn. Pani Pankhurst została znów prowizorycznie wypuszczoną na wolność, gdyż nie chciała w więzieniu przyjmować pokarmów.

Cholera na Podolu.

Petersburg. Na Podolu zachorowało dalszych 10 osób na cholerę. Razem było 30 zasłabnięć i 14 wypadków śmierci.

Pod kołami pociągu. Wczoraj około południa wydarzył się na stacyi Podgórze-Płaszów nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie kolejarz Jakób Józefczyk, chcąc dostać się jaknajprędzej do Krakowa, wskoczył na stopnie wagonu, kiedy pociąg był już w ruchu i upadł tak fatalnie, że koła wagonu odcięły mu całą stopę. Po udzieleniu pierwszej pomocy, przewieziono Józefczyka do Krakowa na stacyę ratunkową, gdzie lekarz Pogotowia założył mu opatrunek i polecił przewieźć na oddział chirurgiczny szpitala

Zamknięcie rachunków
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Roschód. **Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1. stycznia 1913 do 31. grudnia 1913 r.** **Przychód.**

		K	h	K	h
I	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	10,226,198	89		
	mniej zwrot od Tow. kontrasekuracyjnych	3,672,245	85	6,553,953	04
II	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			2,474,762	14
III	Odpisy i inne wydatki	2,098,301	44	1,470,508	92
IV	Rezerwa na szkody nieuregulowane mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	791,075	08	1,307,226	33
V	Stan funduszów z końcem roku 1913 mniej kontr-	18,436,644	[illegible]		
	asekuracya	1,864,778	29	16,570,866	24
VI	Pozostałość			836,433	66
				29.213.750	36

		K	h	K	h
I	Fundusze przeniesione z r. 1912	19,161,083	54		
	mniej kontrasekuracya	1,781,242	90	17,379,840	64
II	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1912	1,703,602	58		
	mniej kontrasekuracya	675,094	77	1,028,507	81
III	Zebrana premia	14,165,440	69		
	mniej kontrasekuracya	4,663.622	82	9,501,823	87
IV	Przychód z lokacyi kapitałów			605,233	86
V	Inne przychody			698,344	18
				29,213,750	36

Stan czynny. — **Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31. grudnia 1913 r.** — **Stan bierny.**

		K	h	K	h			K	h	K	h
I	Stan kas z dniem 31 grudnia 1913			340,697	85	I	Fundusz rezerwowy			8,439,656	06
II	Rozporządzalne należytości w instytucyach kre-					II	Fundusz na zwroty			231,036	21
	dytowych i kasach oszczędności			1,694,718	52	III	Fundusz wyrównawczy i specyalny			4,168,401	40
III	Realności			2,000,000	—	IV	Rezerwa premii	5,697,550	86		
IV	Papiery wart. według kursu z d. 31 grudnia 1913			11,240,086	—		mniej kontrasekuracya	1,965,778	29	3,731,772	57
V	Pożyczka Państwu			499,536	[illegible]	V	Rezerwa na szkody nieuregulowane	2,098,301	44		
VI	Weksle z portfelu			218,680	05		mniej kontrasekuracya	791,075	08	1,307,226	36
VII	Pożyczki hipoteczne			110,414	80	VI	Fundusz emerytalny			3,996,839	10
VIII	Salda czynne rachunków z Towarzystwami kontr-					VIII	Salda bierne rachunków z Tow. kontrasekuracyjn.			248.439	10
	asekuracyjnemi			909,665	81	IX	Różni wierzyciele			810,801	46
IX	Zaległości w agencyach i filiach (salda czynne)			2,797,902	65		Kaucye agentów			631.154	49
X	Różni dłużnicy			3,555,444	34	X	Fundusze różne			418 577	94
XI	Efekta kaucyi agentów			631,154	49	XI	Pozostałość			336,433	66
XII	Różnica kursu papierów wartościowych			842,037	66						
				24,840,338	35					24,840,338	[illegible]

Rozchód. — **Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1. stycznia 1913 do 31. grudnia 1913 r.** — **Przychód.**

		K	h	K	h			K	h	K	h
I	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	1,651,961	31			I	Fundusze przeniesione z r. 1912			3,061,876	81
	mniej zwrot od Tow. kontrasekurac.	825,662	99	826,298	32	II	Zebrane premia	2,124,646	93		
II	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi						mniej kontrasekuracya	1,083,185	10	1,041,461	83
	kontrasekuracyjnej			148,931	17	III	Fundusz na szkody nieuregulowane przenies.				
III	Odpisy i inne wydatki			13,943	31		z r. 1912			18,387	80
IV	Fundusz na szkody nieuregulowane			26,672	76	IV	Przychód z lokacyi kapitałów			120,609	95
V	Stan funduszów z końcem r. 1913			3,280,049	78	V	Inne przychody			84,043	57
VI	Pozostałość			50,484	62						
				4,346,379	96					4,346,379	[illegible]

Stan czynny. — **Rachunek bilansu z działu gradowego z dniem 31. grudnia 1913 r.** — **Stan bierny.**

		K	h	K	h			K	h	K	h
I	Rozporządzalne należytości w instytucyach kre-					I	Fundusz rezerwowy			2,999,027	71
	dytowych i kasach oszczędności			362.366	35	II	Fundusz wyrównawczy i specyalny			281,022	07
II	Papiery wart. według kursu z d. 31 grudnia 1913			2,231,835	93	III	Fundnsz na szkody nieuregulowane			6 672	76
III	Weksle w portfelu			404,859	95	IV	Salda bierne rachunków z Towarzystwami kontr-				
IV	Różni dłużnicy			155,796	72		asekuracyjnemi			149,508	[illegible]
V	Pożyczka z funduszu rezerwowego			137,628	05	V	Fundusz zapasowy			24,371	26
VI	Różnica kursu papierów wartościowych			238,657	80	VI	Pozostałość			50,491	[illegible]
				3,531,144	80					3,531,144	80

Rozchód. — **Rachunek zysków i strat z działu ubezpieczeń od kradzieży za czas od 1 kwietnia do 31. grudnia 1913 r.** — **Przychód.**

		K	h	K	h			K	h	K	h
I	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	8,506	28			I	Fundusze przeniesione z r. 1912			1,814	44
	mniej zwrot od Tow. kontrasekurac	6,089	30	2,416	78	II	Fundusz na szkody nieuregulowane, przeniesio-				
II	Ogólne wydatki zarządu			18,122	41		ny z r. 1912	2,690	—		
III	Rezerwa na szkody nieuregulowane	3,024	20				mniej kontrasekuracya	2,137	—	533	—
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	2,390	92	633	28	III	Zebrana premia	36,348	32		
IV	Stan funduszów z końcem r. 1913	19,206	28				mniej kontrasekuracya	24,293	13	12,055	24
	mniej kontrasekuracya	12,482	05	6,724	23	IV	Dochód z lokacyi kapitałów			18	21
V	Pozostałość			808	28	V	Inne dochody			13,225	72
				28,705	08					28,705	08

Stan czynny. — **Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń od kradzieży z dniem 31 grudnia 1913 r.** — **Stan bierny.**

		K	h	K	h			K	h	K	h
I	Stan kasy z dniem 31 grudnia 1913 r.			243	79	I	Rezerwy zysków, kapitałów;			2,593	43
II	Rozporządzalne należytości w instytucyach kre-						1) Fundusz rezerwowy			100,000	—
	dytowych			1.726	52		2) Fundusz zakładowy	16.612	95		
III	Różni dłużnicy			99.839	26	II	Rezerwa premii	12.482	05	4,130	90
IV	Koszta organizacyi	3.843	76				mniej kontrasekuracya	3,024	20		
	mniej umorzenie	2.210	93	6.632	83	III	Rezerwa na szkody nieuregulowane	2.390	92	633	28
V	Salda czynne z Tow. kontrasekurac.			735	15		mniej kontrasekuracya.			1.012	48
						IV	Różni wierzyciele			808	28
						V	Pozostałość				
				109.178	37					109.178	37

Kraków, dnia 31. grudnia 1913.

DYREKCYA: M. Carapich. St. Dydyński. Paszkowski.
Naczelnik centralnego biura rachunkowego: *Wiktor Gabienz,*

K O M I S Y A R A C H U N K O W A:
M. Dydyński. A. Wodzicki. K. Dzieduszycki
M. Urbański. Dr. Juliusz Leo. K. Bzowski.

Rozchód. — **Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1913 r.** — **Przychód.**

		K	h	K	h			K	h	K	h
I	Wypłaty płatnych ubezpieczeń i rent	3,634.259	78			I	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego				
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	111.266	58	3,522.993	20		mniej udział Tw. kontrasekurac.	41,246.878	18		
II	Wypłaty na wykupione police	515.788	75				Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód	702.970	—	40,543.908	18
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	18.454	53	497.334	22	II	z roku poprzedniego				
III	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona			349.675	59		mniej udział Tow. kontrasekurac.	559.431	51	547.630	74
IV	Ogólne wydatki zarządu			986.733	85		Zebrane premie	11.800	77		
V	Odpisy i inne wydatki			280.831	32	III	mniej udział Tow. kontrasekurac.	5.137.535	86	5,032.685	67
VI	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	627.306	69				Zebrane premie od ubezpieczeń rent	104.850	19	26.749	90
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	107.804	40	519.502	29	IV	Przychód z lokacyi kapitałów			2,128.608	92
VII	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	42,155.840	07	41,514.517	19	V	Inne przychody				
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	641.322	88	713.652	11					105.356	36
VIII	Zysk										
				48,385.239	77					48,385.239	77

Stan czynny. — **Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie z dniem 31. grudnia 1913 r.** — **Stan bierny.**

		K	h	K	h			K	h	K	h
I	Zapas kasowy			38.354	52	I	Rezerwa zysków. kapitałów			5,173.697	24
II	Rozporządzalne należytości w instytucyach kre-					II	Fundusz na różnicę kursu			—	
	dytow. i kasach oszczędnościowych			594.225	24	III	Rezerwa i przeniesienie premii			36,098.958	67
III	Realności			597.000	—	IV	Rezerwa na nieuregulowane szkody			519.502	29
IV	Papiery wart. według kursu z dnia 31 grud. 1913			4,755.006	—	V	Fundusz nie podniesionej dywidendy			241.861	[illegible]
V	Pożyczka państwowa			501.351	16	VI	Salda bierne rachunków z Towarzystwa kontr-				
VI	Pożyczki hipoteczne			13,260.904	11		asekuracyjnemi			26.110	46
VII	Pożyczki na własne police			5,966.273	99	VII	Różni wierzyciele			263.456	31
VIII	Pożyczki stowarzyszeniom			17,429.579	58	VIII	Różne kaucye			76.667	54
IX	Salda czynne rachunków z towarzystwami					IX	Fundusz emerytalny			1,079.774	44
	kontrasekuracyjnemi			41.918	10	X	Zysk			713.652	11
X	Zaległości w agenturach i filiach			572.479	08						
XI	Różni dłużnicy			419.921	02						
XII	Efekta kaucyjne			76.667	54						
				44,193.680	34					44,193.680	34

Kraków, dnia 31. grudnia 1913 r.

DYREKCYA: M. Garapich. St. Dydyński. Paszkowski.
Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: E. Szancer rządowo autoryzow. technik asekur.

Za biuro rachunkowe:
Stolzman.

K O M I S Y A R A C H U N K O W A:
Dr. K. Lipowski. K. C'e'iski. Dr. F. Maiss.
Dr. E. Adam. Dr. E. Kamieński. Łążyński.

Podział zysku.

		Dział ogniowy		Dział gradowy		Dział od kradz.		Dział życiowy	
I	Dywidendy	742.883	27					364.222	67
II	Pokrycie straty na kursie papierów wartościow	93.550	39						
III	Umorzenie pożyczki z funduszu rezerwowego			39.744	36				
IV	Przydzielenie do funduszu rezerwowego			10.740	26	808	28	349.429	44
		836.433	66	50.484	62	808	28	713.652	11

Ogłoszenie konkursu.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908“ konkurs na

sześć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki dwieście do sześciuset koron.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Kandydaci wykazać się muszą **bardzo dobrymi wynikami** nauki względnie dowodami nabycia najlepszych kwalifikacyi w praktyce.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane (plan studyów, sprawozdanie o postępie praktyki, nauka stenografii oraz języków obcych, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu i t. p.).

Stypendystom, którzy nie wykażą należytych postępów w nauce lub praktyce, mogą być zasiłki w ciągu roku odebrane.

Z działów rękodzielniczych pierwszeństwo mieć będą kandydaci z pomocniczych przemysłów budowlanych n. p. instalatorzy wodociągów, elektryczności, gazu i t. d.

Podania, zaopatrzone w metrykę, świadectwo ubóstwa, dokument wykazujący przynależność, świadectwa ukończonej nauki względnie poświadczenia dotychczasowej praktyki, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do d. **15. sierpnia 1914.**

L. 70545/914.
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania robót:

1) murarskich i burzenia,
2) betonowych i żelazno-betonowych,
3) ciesielskich,

wykonać się mających przy budowie Muzeum Narodowego na Wawelu, rozpisuje się niniejszem rozprawę ofertową **na dniu 23 lipca 1914 r.** godzina 12, w południe. Wadyum na powyżej oferowane roboty wynosi 2 i pół proc. od sumy oferowanej i ma być złożone przed terminem licytacyjnym w głównej Kasie miejskiej, a poświadczenie złożenia tegoż dołączone ma być do oferty.

Plany, warunki, arkusze ofertowe będą wyłożone w biurze kierownictwa przebudowy na Wawelu, gdzie się udziela również wszelkich wyjaśnień.

Oferty złożone po terminie licytacyjnym nie zostaną uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,
dnia 1 lipca 1914. Leo.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner. Drukarnia „Katolickiej Spółki Wydawniczej“ pod zarząd. St. Starostki w Krakowie.